

OKP stopień brązowy - Poznań i WPN (2)

Odnaka Krajoznawcza Polski stopień brązowy - Poznań i Wielkopolski Park Narodowy.

Tym razem postanowiłem zaliczyć miasto Poznań oraz Wielkopolski Park Narodowy. Zdecydowałem się akurat na ten teren gdyż w kwietniu 2009 roku, podczas pobytu na Forum



Ratusz w Poznaniu. Foto: Krzysztof Tęcza

Krajoznawczym w Poznaniu, miałem możliwość zwiedzenia wielu z obiektów wymaganych do OKP. Byłem więc na bieżąco. Niestety wcześniej nie planowałem zdobywania nowej OKP dlatego wyruszyłem zobaczyć je jeszcze raz. Pogoda w maju sprzyjała takim wycieczkom. Wyruszyłem więc w nocy i po kilku godzinach dotarłem do Poznania. Niestety znalezienie miejsca do zaparkowania auta w Poznaniu jest bardzo trudne. Dlatego też samochód zostawiłem nieco poza centrum miasta i dalej podjechałem tramwajem. Za to w centrum najlepszym środkiem lokomocji okazały się własne nogi. Wieczorem czułem dokładnie skąd one wyrastają. Ale dopiero zaczynam tak więc nie ma się co martwić na zapas. Dotarłem na Plac Adama Mickiewicza. Po dokładnym obejrzeniu usytuowanych tu pomników zacząłem szukać jakiejś pieczątki. Niestety jak to na placu, nie było gdzie jej dostać. Wszystko było pozamykane. Powędrowałem dalej i po drugiej stronie ulicy otrzymałem pieczątkę w kasie Teatru Animacji. Zaraz też dotarłem do Kościoła Farnego św. Stanisława. Tutaj pieczątkę dostałem bez problemu. Za to trafiłem na nieco zabawne zdarzenie. Do świątyni zapędził się gołąbek. Grupka dzieci pod wodzą zakonnicy próbowała go schwytać. Nie wiem czy im się udało bo po

kilkunastu minutach uznałem, że trzeba ruszać dalej. Wzgórze Świętego Wojciecha to bardzo ciekawe miejsce. Bez problemu zwiedziłem kościół i poszedłem na parafię po pieczątkę. Dostałem aż dwie, jedną zwykłą, drugą ozdobną. A do tego mogłem jeszcze zejść do Krypty Zasłużonych Wielkopolan.

Teraz wyruszyłem na Wzgórze Winiarskie gdzie znajdują się pozostałości po Cytadeli. Po zaliczeniu 115 schodów zwiedziłem Muzeum Uzbrojenia. Pan z obsługi w krótkiej rozmowie udzielił

mi kilku rad co do zwiedzania terenu wokół, tak że nie miałem najmniejszego problemu ze spacerem po tym 100 hektarowym parku. Warto tu zajrzeć do Muzeum Armii "Poznań".

Kolejna świątynia do której dotarłem to Archikatedra Świętych Piotra i Pawła. Teren wokół niej jest przygotowany nie tylko na dziesiątki samochodów ale też na postój autokarów. A pieczętkę posiada pani wewnątrz obiektu na stoisku z pamiątkami.

W kościele Św. Jana Jerozolimskiego trafiłem na zamknięte drzwi, ale przy jednej z figur pracowali jacyś ludzie. Powiedzieli mi oni, że na plebani jest pani Maria, gospodyni księdza, która może mi pomóc. Okazała się ona bardzo miłą starszą panią. Nie tylko otworzyła mi kościół ale także oprowadziła mnie i opowiedziała wiele ciekawych rzeczy. Aż byłem zaskoczony jej wiedzą. Na koniec pani Maria, widząc moje zainteresowanie chciała dla mnie podnieść obraz Serca Jezusowego zasłaniający Święty Krzyż, ale niestety, czy to z braku prądu, czy też z powodu mojej małej pobożności nie udało się. Szkoda. Teraz musiałem poczekać około pół godziny na pieczętki, bo okazało się, że ksiądz właśnie zasiadał do obiadu i, jak to dobra gospodyni, pani Maria nie pozwoliła przeszkadzać kapłanowi w konsumpcji. Ale i tak jestem bardzo zadowolony z tego co mi pokazała.

Dla odmiany przejechałem do Kościoła Nawiedzenia NMP na Ratajach. Mówię dla odmiany ponieważ jest to nowy obiekt postawiony w końcu lat siedemdziesiątych XX wieku. Może ktoś powie a cóż to za zabytek. Pomylił się jednak. Obiekt ten bowiem naprawdę wywiera niesamowite wrażenie swoim ogromem. Zarówno z zewnątrz jak i wewnątrz. Wystarczy wspomnieć o ponad tysiącu okien jakie wmontowano w nim. A żeby nie było to tylko takie ogólne to na rozmowę z księdzem, który dał mi pieczętki wjechałem windą aż na VII piętro.

Po tak pracowicie spędzonym dniu pojechałem do schroniska PTSM gdzie za jedyne 35 złotych dostałem pokój i mogłem odpocząć. Następnego dnia udałem się do Muzeum Instrumentów Muzycznych. Niestety było ono zamknięte na cztery spusty. Po chwili znalazłem otwarte drzwi z bocznej ulicy, ale jak tylko wszedłem wyskoczył strażnik i zagroził mi drogę. Okazało się, że zapomnieli zamknąć wejście służbowe. Dowiedziałem się od niego, iż Muzeum w dniu dzisiejszym będzie czynne dopiero od godziny siedemnastej. Poszedłem więc do Muzeum Narodowego, a tam to samo. Byłem niemiłe zaskoczony. Burzyło mi to bowiem cały mój plan. Poprosiłem więc kogoś aby mi wytłumaczył dlaczego bez uprzedzenia zamyka się muzea. Okazało się, iż w dniu dzisiejszym będzie miało miejsce wydarzenie pod nazwą "Noc Muzeów". Coś dziwnego? Logicznie powinno być tak, że muzea są czynne tak jak zawsze, a później jest impreza. A tu okazało się, że wszystkie muzea biorące udział w tej akcji, bez żadnej informacji są nieczynne do godziny siedemnastej. Paranoja, prawda. No ale nic to, musiałem dostosować się do tej nowej sytuacji. Przejechałem nad jezioro Maltańskie, a po spacerze dotarłem do stacji kolejki parkowej "Maltanka". Mają tam nawet ładną pieczętkę. Wykupiłem bilet i udało mi się pojechać kolejką ciągnioną przez zabytkowy parowóz "Borsig" z 1925 roku. Nie wszystkie kursy są obsługiwane tym parowozem. I tak dotarłem do nowego Ogrodu Zoologicznego. Ale tutaj ułatwiłem sobie nieco zwiedzanie, bo wsiadłem do wagonu ciągnionego przez traktor. I w ten oto niemęczący sposób zwiedziłem cały ogród. Prowadzący traktor robił co jakiś czas przystanki i dawał nam możliwość podejścia w ciekawsze miejsca.

Po tak komfortowym zwiedzaniu przybyło mi sił i powróciłem do Muzeum Instrumentów Muzycznych. Było ono już czynne, nawet panował niezły ruch. Ale spotkała mnie nagroda za to co było rano. W dniu dzisiejszym rozdawano bilety bezpłatne. Przeszedłem zaraz do Muzeum Historii Miasta w ratuszu. Mają tam bardzo ładną pieczętkę. Następnie udałem się do Muzeum Narodowego. Gdy dochodziłem ujrzałem niezły tłumek przy wejściu. Okazało się, że mieszkańcy całymi rodzinami postanowili zobaczyć to na co najczęściej w normalne dni nie mają czasu. Większość z tych oczekujących starała się dostać do sali z wystawą czasową "Grafiki Rembrandta. Oryginał. Kopia. Późne odbitki." Gdy wyszedłem na dwór przeraziłem się. Kolejka chętnych do wejścia była olbrzymia. Jeśli można to nazwać kolejką. Widać było tłum ludzi, dosłownie po cztery, pięć osób obok siebie, wzdłuż całej fasady budynku, a przecież nie należy on do małych. Ciągnęła się ona jeszcze daleko, daleko za rogiem. Dotarło do mnie, że gdybym dotarł tutaj choćby o godzinę później to stałbym w tej kolejce do północy. Miałem niesamowite szczęście! Bez dalszej zwłoki poleciałem na Górę Przemysła

do Muzeum Sztuk Użytkowych (Zamek Królewski), później obejrzałem Makietę dawnego Poznania, i zwiedziłem Sanktuarium Matki Boskiej w Cudy Wielmożnej Pani Poznania, gdzie porozmawiałem sobie trochę z zakonnikiem. Ponieważ zrobiło się już bardzo późno przejechałem jeszcze pod Arenę aby obejrzeć, ponoć słynną halę widowiskowo-sportową. Faktycznie robi wrażenie, nie wiem jednak większe jako obiekt czy jako obraz rozpaczy. Niestety wszystko było pozamykane, ale udało mi się przywołać kogoś z ochrony i dzięki jego uprzejmości mogłem zobaczyć wnętrza budowli. O pieczętce mogłem jednak zapomnieć. Na szczęście okazało się, że obok znajduje się inny obiekt do którego ciągle ktoś wchodzi. Poszedłem więc tam i dostałem pieczętkę o treści "Centrum Tenisowe Arena w Poznaniu".

Na nocleg dotarłem prawie o północy. Z samego rana zwiedziłem ostatni obiekt Poznania, którym okazała się Palmiarnia. Bez problemów. Teraz wyruszyłem na "podbój" Wielkopolskiego Parku Narodowego". Według regulaminu jest tam do zwiedzenia pięć obiektów. Ponieważ niedawno tu byłem szybciotko dotarłem do Muzeum Przyrodniczego. Potem udałem się szlakiem turystycznym nad Jezioro Góreckie, a następnie nad Jezioro Kociołek, by dotrzeć do Studni Napoleona. Muszę przyznać, że gdyby mi wcześniej nie pokazano tego obiektu to pewnie przeszedłbym obok nie zwracając nawet na niego najmniejszej uwagi. Są to bowiem zwykłe betonowe kręgi studienne z pokrywą zamkniętą na kłódkę.



Studnia Napoleona. Foto: Krzysztof Tęcza

Po powrocie do samochodu ruszyłem zgodnie ze wskazówkami otrzymanymi w Muzeum na poszukiwania jedyne go nieznanego przeze mnie obiektu jakim był rezerwat "Pojniki". Samochód zostawiłem na poboczu w miejscu wskazanym przez kierujących mnie i po kilkunastu minutach dotarłem do celu. No prawie, stanąłem bowiem przed czerwoną tablicą z napisem: „Rezerwat Pojniki. Wstęp wzbroniony.” I co teraz? Dylemat. Iść dalej czy nie? Zdecydowałem, że przejdę parę metrów tak by zobaczyć to o co chodzi w tym rezerwacie. I dzięki temu wiem, że na chwilę obecna nie ma tu wody.

Muszę przyznać, że nie byłem pewny czy uda mi się w trzy dni zrealizować tak napięty program, ale udało się. Myślę jednak, iż udało się to tylko dlatego, że prawie wszystkie obiekty odwiedzałem już po raz kolejny i byłem dobrze zorientowany co i jak. Normalnie jednak trzy dni to chyba nieco za mało na taką wycieczkę.

Krzysztof Tęcza